Rok XXIX. Piotrków, dnia 16 (29) Grudnia 1901 r. № 52.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop. 60
półrocznie . . . rb. 1 kop. 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcyja, Administracyja i Drukarnia „Tygodnia" mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

Rok XXX-ty.

Z dniem 1-m stycznia «Tydzień» rozpoczyna rok 30-ty swego istnienia. Sądzimy, że wytrwać tyle lat na pierwotnem stanowisku, w obecnych warunkach i do tego na prowincyi—gdzie praca dziennikarska jest dziesięćkroć trudniejsza niż w wielkim mieście—jest już pewnego rodzaju zasługą—może niezbyt wielką, ale zawsze zasługą. Prawa do niej nie uzurpujemy dla siebie; dopominamy się o niego dla tej nielicznej zawsze, lecz zawsze chętnej garstki serdecznych naszych współpracowników, którzy przy nas się gromadząc, wciąż obok nas stoją wytrwale. Przez wzgląd na dobre chęci i obywatelską ich działalność, o nic bardziej nie prosimy naszych czytelników, jak o to, żeby i nadal darzyli tę naszą garstkę swą sympatyją i raczyli zwiększać jej szeregi.

A więc—w Imię Boże, do dalszej pracy, z niezłomną wiarą w jej owocność!

Redakcyja.

CZY TOWARZYSTWO—CZY SYNDYKAT?

(Przemówienie **p. J. Jeziorańskiego** wygłoszone na posiedzeniu Stowarzyszenia Rolniczego gub. piotrkowskiej dnia 18 grudnia r. b.)

Postęp nauk ekonomicznych i społecznych w pierwszej połowie 18-go wieku natchnął ludzi myślących przekonaniem o niezmiernej ważności rolnictwa w życiu społecznem. W celu zajęcia ogółu tą żywo obchodzącą ich sprawą zaczęli oni zbierać się w grupy i zawiązywać z mężów stanu, uczonych ekonomistów i najświatlejszych rolników—Towarzystwa, które przez czas długi hołdując dociekaniom przyrodniczym i gospodarczym, nie związanym bezpośrednio z życiem praktycznem, osiągnęły cel zamierzony o tyle, że wywalczyły dla rolnictwa w rzędzie innych zawodów szanowne miejsce. Dopiero Królewskie Towarzystwo Rolnicze Angielskie, założone w r. 1836 postawiło sobie założenie, które do dziś dnia przyświeca Towarzystwom Rolniczym, a polega na połączeniu najściślejszem praktyki z nauką rolniczą, na przyznaniu górującego znaczenia w rolnictwie doświadczeniu, na sprawdzaniu pomysłów i teoryj naukowych na drodze prób umiejętnych, i na zaniechaniu publicznych rozpraw w zakresie dociekań czysto teoretycznych, nie popartych praktyką. Spotkanie przyrodników i ekonomistów z praktycznymi rolnikami, wzajemna ich krytyka, nieocenione mają dla zawodu rolniczego znaczenie i niczem zastąpić się nie dadzą, a właściwą, jeżeli nie jedyną do tego sposobność, dają Towarzystwa Rolnicze.

W połowie 19-go wieku, w krajach bogatszych, znajdujących się na drodze przemysłowej, władających wprawdzie mniej urodzajnemi lub bardziej wyczerpanemi gruntami, lecz dalej posuniętych w ogólnej kulturze, znakomity postęp nauki rolnictwa poprowadził do gospodarowania intenzywnego, osiągającego za pomocą umiejętnych wkładów doniosłe skutki. Jakkolwiek skutki te objawiały się zwykle w znacznem powiększeniu produkcyi, to jednak rezultaty finansowe odpowiadały im niezawsze i gospodarstwo produkujące najobficiej niezawsze oddawało rolnikowi czysty dochód największy, a nawet wystarczający. Ponieważ jedną z dolegliwości zawodu rolniczego okazały się nadmierne ceny i niepewny gatunek towarów niezbędnych dla produkcyi, jako to nawozów sztucznych, maszyn i nasion, obok niedostatecznego zaopatrzenia rolnictwa w kredyt należyty, zaczęli więc rolnicy Europy Zachodniej, idąc za śladem innych zawodów, wiązać się dla zwalczenia tych przeszkód w stowarzyszenia, które, otrzymawszy kierunek i urządzenia od Towarzystw Rolniczych, objęły wkrótce cały zakres działalności ludności wiejskiej i z niezmiernem powodzeniem zaczęły spełniać powierzone im zadania. Każdy naród nadał swoim stowarzyszeniom rolniczym właściwe mu piętno. Tak Niemcy celują pod względem kredytowym, Francuzi—pod społecznym, Anglicy i Duńczycy—pod współdzielczym kooperacyjnym.

Towarzystwo Rolnicze Niemieckie pod niektóremi względami zastępuje stowarzyszenie czyli syndykat, dostarczając swoim członkom nawozów sztucznych i nasion. Pośrednictwo w nabywaniu nawozów ma na celu, przez olbrzymie zamówienia hurtowne u fabrykantów, obniżyć cenę nawozów dla członków, a zwłaszcza dla setek i tysięcy drobnych stowarzyszeń, które w osobach prezesów swoich uczestniczą w Towarzystwie. Przez dostarczanie nasion pragnie ono ułatwić wzajemną ich wymianę członkom swoim, prowadząc obok tego troskliwą kontrolę czystości nasion na polu i na składzie, gdyż przypisuje słusznie używaniu nasion wyborowych znaczenie bardzo doniosłe, jako melioracyi odpowiednio do wyłożonych kosztów opłacającej się najlepiej.

Z drugiej strony niektóre stowarzyszenia rolnicze, zwłaszcza syndykaty francuzkie, starają się o rozszerzanie nauki rolniczej pośród swoich członków. W ten sposób okazuje się, że są Towarzystwa wkraczające w sferę stowarzyszeń rolniczych—i nawzajem.

Nie przeszkadza to jednak, że rola jednych i drugich instytucyj były i są odmienne. Jak od początku tak i obecnie jeszcze Towarzystwa mają na celu *postęp rolnictwa*, kiedy stowarzyszenia *korzyści materyjalne członków swoich* mają głównie na widoku. Towarzystwa spełniają te zamiary za pomocą usiłowań swoich członków, każdego w tym zakresie, w którym jest najbieglejszy; stowarzyszenia zaś przez doskonale dobrany zarząd i ścisłe zjednoczenie członków ku wspólnym celom. Różnica i natura odmienna dwóch tych urządzeń wystąpi najwyraźniej na jaw, zwłaszcza dla starszych w naszem gronie, jeżeli zestawię działalność dwóch instytucyj naszych doskonale funkcjonujących i wywiązujących się wzorowo ze swoich zadań, a mianowicie: byłego Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiem z jednej strony, i stowarzyszeń oraz oddziałów handlowych rolniczych obecnie istniejących z drugiej strony. Otrzymamy *tam* niezwykły—wprost nieoczekiwany postęp krajowego rolnictwa, obok zbadania potrzeb społecznych ludności wiejskiej; *tutaj zaś*—doskonale i rozumnie prowadzony interes handlowy dla grona uczestników. Żebyśmy niewiedzieć jak chcieli utożsamić oba działania, nigdy i przenigdy nie utożsamimy dążenia naukowego z handlowem, tylko jedno może się do pewnego stopnia posiłkować drugiem.

W kraju naszym obowiązują dwie ustawy normalne: jedna dla Towarzystw, druga dla Stowarzyszeń. Według pierwszej: «Towarzystwa mają na celu dopomagać połączonemi siłami swoich członków do rozwoju i doskonalenia się rolnictwa i przemysłu wiejskiego» (§ 1); według drugiej: «Stowarzyszenie ułatwia miejscowym rolnikom zakupno niezbędne towarów, wydaje pożyczki na ich zastaw i wypełnia zlecenia rolników w zakresie ich zawodu i potrzeb» (§ 1).—Różnica jest tak bijąca w oczy, że wyjaśnienia byłyby zbyteczne.

Teraz przychodzą złagodzenia różnic—punkty styczne. Towarzystwa Rolnicze mają wskazane do spełnienia swoich celów: 1) zebrania peryjodyczne i wycieczki, 2) publikacyje rolnicze, 3) konkursy i stacyje doświadczalne, 4) pośrednictwo w zaopatrzeniu gospodarstw w przedmioty niezbędne—składy rolnicze, 5) wystawy, licytacyje i przysądzanie nagród. Zatem przez prowadzenie składów rolniczych (p. 4), a właściwie przez dopomaganie do zakładania spółek z celem wytwarzania i zbytu produktów, Towarzystwo Rolnicze wkracza w zakres działalności stowarzyszeń czyli syndykatów, wprawdzie tylko w charakterze założycielskim, gdyż dla działania musi albo utworzyć oddzielną spółkę, albo też wyłonić z siebie zupełnie samoistny oddział. Nawzajem znów Stowarzyszenia Rolnicze mają prawo naradzać się nad ogólnemi potrzebami rolnictwa (§ 43) i mogłyby zastąpić tą drogą Towarzystwa Rolnicze, gdyby ogromna odrębność nauki rolniczej od handlu dała się w zupełności zażegnać.

Dwie są zarówno palące potrzeby naszego rolnictwa: umiejętność i pieniądz. Z tych dwóch czynników zdaje mi się ważniejszym pierwszy; rozumiem bowiem pod nim możność rozwiązywania pytań; nietylko jak produkować najwięcej, ale też jak to uczynić najłatwiej i najtaniej,—tą więc drogą umiejętność dopomaga do zaoszczędzenia funduszów i zmniejsza

potrzebę drugiego czynnika. Jeżeli każdy grosz włożony nietylko opłaca się, ale przynosi maximum korzyści, to na prowadzenie gospodarstwa potrzeba w danych warunkach minimum pieniędzy. Krzewienie takiej to umiejętności jest zadaniem Towarzystw Rolniczych. Jako dopełnienie i zaokrąglenie tej dążności zjawiają się stowarzyszenia rolnicze, które prowadząc kupno i dobór materyjałów produkcyi i zachęcając ziemian do wspólnego a jaknajgospodarniejszego załatwiania potrzeb w rolnictwie, ogrodnictwie, hodowli, leśnictwie, gorzelnictwie, obejmują w sobie całokształt gospodarczy. Tym sposobem otrzymuje się całość wychowawcza i gospodarcza—duch i ciało. Umiejętność i postęp są i pozostaną głównym celem.

Nauką rolniczą można zajmować się wszędzie, nietylko na zebraniach korporacyjnych. Chodzi o to jednak, jakim sposobem dojść do tego celu najłatwiej i najpewniej, i jaka droga prowadzi do tego najprościej. Odpowiedź na to daje cała Europa Zachodnia, a obok nas Towarzystwa Mińskie, Kijowskie i inne. Syndykat może spełniać właściwe sobie zadania świetnie; dotykając jednak spraw nauki i praktyki rolniczej—ubocznie tylko i zaledwie zlekka. Towarzystwo Rolnicze, któreby tak postępowało, musiałoby zniknąć z powierzchni. Pomiędzy bezpośrednim obowiązkiem i wypływającą z niego koniecznością zajmowania się umiejętnością rolniczą a przysługującem do tego prawem i wypływającą z niego możnością zachodzi wielka różnica, którą okoliczności wyjątkowe niekiedy łagodzą, ale wątpliwem jest, aby mogły wyrównać kiedykolwiek.

Urządzenia Towarzystw Rolniczych są typowe, znane i narzucają się same z siebie. Organizacyja Syndykatu w kierunku połączenia praktyki z nauką rolniczą będzie zawsze częściową, sztuczną i nierównie więcej zależną od okoliczności, niż od potrzeb.

Niezawsze towarzystwo znajduje w rzędzie swoich członków siły gotowe, ale po niedługim czasie wyrabiają się one tam, gdzie zamiar oświecania się wzajemnego i doskonalenia w zawodzie zagrzewa wszystkich jako poważny obowiązek. Nieśmiałość, fałszywy wstyd schodzą z pola, do każdej sprawy zjawiają się odpowiedni sprawozdawcy i nawiązuje się nić wzajemnego zrozumienia i porozumienia, — a wtedy już siła zamiarom odpowie. Jeżeli zaś zaniechując usiłowań, powiemy sobie z góry, że siły nasze są niewystarczające, to cokolwiebyśmy przedsięwzieli niczego nie doprowadzimy do skutku.

W Syndykacie te siły wyrabiają się rzadko, wszystko jest w tym kierunku przypadkowe, dorywcze i pozbawione głównego czynnika trwałego postępu, jakim jest ciągłość.

W rozumieniu Ministeryjum Rolnictwa, Towarzystwa Rolnicze przedstawiają rolnictwo na przestrzeni swojej działalności; z tego powodu powoływane są one do udzielania zdań, i do narad zbiorowych. Stowarzyszenia Rolnicze uważają się za spółki handlowe i nie bywają zapytywane o zdanie.

Towarzystwo Rolnicze ma prawo urządzać wycieczki zbiorowe i zwiedzanie gospodarstw, ma prawo urządzać wystawy. W Stowarzyszeniach zebrania i zjazdy mogą się odbywać jedynie w siedlisku zarządu (§ 44), przez co stowarzyszenia są pozbawione najskuteczniejszych dźwigni postępu.

W Towarzystwach Rolniczych przewodniczy na zebraniach Prezes Towarzystwa (§ 31), co daje zapewnienie stałości kierunku i celowego prowadzenia rozpraw. Prócz tego, może być wybrany dla przewodniczenia w zebraniach prezes honorowy, co w niektórych wypadkach może być użyteczne.

W Stowarzyszeniach Rolniczych prezyduje na zebraniach jeden z obecnych członków (§ 43) przez co utraca się nietylko ciągłość, ale i jedność rozpraw, gdyż nie Przewodniczący w Zebraniu, ale Prezydyjum Stowarzyszenia, jako bliżej obeznane z jego sprawami, z konieczności udziela objaśnień.

W Towarzystwach Rolniczych opłata roczna może być skromna, co ułatwia pozyskiwanie członków i rozszerza działalność. Stowarzyszenia Rolnicze potrzebują kapitału, udziały więc w nich muszą być znaczniejsze, i dla zamożniejszych raczej dostępne. Pod względem społecznym ma to niezmiernie doniosłe znaczenie.

Towarzystwa Rolnicze mogą doskonale objąć w sobie działalność Syndykatów, które pod postacią Oddziałów Handlowych mogą przy nich istnieć samodzielnie.

Lecz istnienie Towarzystwa Rolniczego jako przydatku do Syndykatu, albo jest znikome i wątłe, albo rozsadza jego ramy i pochłania działalność handlową. Towarzystwo Rolnicze ma założenie i prawa szersze; syndykat skromniejsze. Jeżeli syndykat swoje zadania własne spełnia wybornie, a cele naukowo-praktyczne, ciążące go, dodatkowo, niedostatecznie—nie znamionuje to wcale niezdolności Stowarzyszenia do osiągania dodatkowych zadań, tylko dowodzi potrzeby utworzenia dla nich odpowiednich ich warunkom urządzeń.

Uważając za palącą potrzebę, aby wszystkie Towarzystwa Rolnicze w kraju w rozwiązywaniu nastręczających się zadań i pokonywaniu trudności szły równolegle, tak, aby każdy szczebel postępu zdobywał się wspólnemi siłami całej naszej społeczności rolniczej, sądzę, że pierwszym do tego krokiem byłoby ujednostajnienie organizacyi Towarzystw Rolniczych u nas, gdyż to niezmiernie ułatwiłoby zadanie. Każda czynność przyspieszy się, skoro do jej spełnienia będzie równo rozłożone po całym kraju gotowe i wypróbowane narzędzie.

Sekcyja Rolna byłaby punktem zbornym do porozumienia się specyjalnych delegacyj wszystkich Towarzystw krajowych. Narada w Sekcyj Rolnej nad hodowlą, w której brałyby udział delegacyje hodowlane wszystkich naszych Towarzystw Rolniczych, byłaby co do materyjałów urozmaiconą i zupełną, co do rozpraw wyczerpującą i wszechstronną, co do skutków pouczającą i żywotną. Wzgląd ten przemawia mocno za użytecznością Towarzystw Rolniczych w całym kraju.

Obecnie mamy w kraju Towarzystwa Rolnicze w Kielcach, Łomży, Płocku i Suwałkach. oraz Syndykaty w Siedlcach, Warszawie, Piotrkowie, Kaliszu, Radomiu i Lublinie. O ile mi wiadomo, Stowarzyszenia Kaliskie i Lubelskie zamierzyły wystąpić do Władzy o urządzenie w ich siedlisku Towarzystwa Rolniczego, niezależnie od istniejącego syndykatu. Toż samo uczyniło świeżo Stowarzyszenie Rolnicze Radomskie. Dowiadujemy się, że podobna uchwała zapadła wczoraj, w Stowarzyszeniu Warszawskiem.

Co do stosunków ziemiaństwa Piotrkowskiego, pójście tą samą drogą, czyli założenie Towarzystwa Rolniczego bez naruszenia istniejącego stowarzyszenia, może przynieść korzyść jedynie; szkody ani uszczerbku z żadnej strony dopatrzeć się nie można. Obok Towarzystwa Rolniczego istniałby zatem Syndykat, z obecną jego organizacyją, co dla wielu jego członków jest pożądanem, a według oświadczenia Szanownego Dyrektora Syndykatu naszego jest użytecznem i potrzebnem z powodu, że Syndykat wyrobił już sobie korzystną markę, co w handlu ma wielkie znaczenie.

W tem też duchu wnoszę o przedstawienie Władzom projektu Towarzystwa Rolniczego w Piotrkowie, z którym wystąpią jako założyciele ci, którzy najmocniej pragną jego ziszczenia.

Obok tego uważam sobie za obowiązek uczynić wniosek podziękowania inicyjatorom istniejącego Syndykatu, z którego dotychczas wszyscy wielkie odnieśliśmy korzyści i odnosić je spodziewamy się nadal.

Józef Jeziorański.

Z Dąbrowy-Górniczej.

(Kor. «Tygodnia»).

Stosunek inteligencyi do spraw ogólnych.—Dorobek Będzina.—Przyczyna martwoty.—Smutne przyczyny niewesołych skutków.—Nadzieja i resursa.—Wieczornica Tow. Muzycznego.—Nowy chodnik.—Budowa kościoła.—Postępek z pracującymi w Hucie Bankowej.

Gdyby komu przyszło do głowy porównać nasze Zagłębie dąbrowskie z innemi miejscami Królestwa pod względem ilości inteligencyi, to zdaje się, niewiele by ich mogło pójść z nami w zawody; a jeżeli teraz z drugiej strony porównałby bilans spraw ogólno-społecznych, dokonanych przez nas, z takim samym bilansem jakiejkolwiek innej miejscowości, to doszedłby do bardzo smutnych rezultatów. Trzeba przyznać za to, że Będzin w ostatnich dwóch latach ocknął się z letargu i zrobił bardzo wiele; stworzenie bowiem Towarzystwa dobroczynności, ochronki, Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego, wreszcie wyższej szkoły handlowej—w tak krótkim czasie—to dorobek poważny.

A cóż myśmy zrobili przez ten czas? Założyliśmy Towarzystwo śpiewacze i na tem koniec. I nie dziwię się temu: gdzie w małym, jednolitym gronie ludzi, pewne jednostki nadymają się jak puste, pęcherze dlatego tylko, że są bardzo puste, i wytwarzają tym sposobem rozłam w małym społeczeństwie—tam o żadnym zrzeszeniu się i wspólnej pracy dla dobra społecznego mowy być nie może. Dotąd byliśmy tego zdania, że tam, gdzie kultura wyższa, dzieje się lepiej; nasza jednak Dąbrowa zadaje kłam temu ogólnemu mniemaniu. U nas jeżeli ktoś posiada ekwipaż, a broń Boże jeszcze jakiś tytuł (nawiasowo mówiąc nic nie znaczący, gdyż nie dający najmniejszych literalnie praw)—to taki pan, *sit venia verbo*, kompletnie głupieje; zdaje mu się bowiem, że ulepiony jest z innej gliny, że nie wypada mu zadawać się z człowiekiem równym, a często większej od niego inteligencyi, gdyż ten nie posiada ekwipażu i owego pustego tytułu, a co za tem idzie i nie wypada mu w gronie tych niższych (według niego) osobników zająć się jakąś sprawą wspólną. Gdyby taki osobnik raz jeden mógł popatrzyć na siebie pod kątem widzenia zdrowego rozsądku i miejscowego otoczenia i przekonał się, jak śmiesznie wygląda, to jestem pewny, że zrzuciłby z siebie tę zabawną skórę.

Nie dotykałbym tej bolączki miejscowej, gdyby wszystkie te jednostki były moralnie nic niewarte, ale przeciwnie—są między nimi ludzie prawi, ożywieni najlepszemi chęciami, którzy mogliby wiele zrobić, gdyby nie ta śmieszna manija wielkości. Mamy np. istniejące od kilkunastu lat stowarzyszenie spożywcze «Nadzieja»; zdawałoby się, że z każdym rokiem nabierając doświadczenia, powinniśmy tę instytucyję doskonale prowadzić, tymczasem jest wprost przeciwnie: zamiast lepiej, z każdym rokiem jest gorzej. Ale gdzież byśmy tam zajmowali się jakimś sklepem, dosyć, że pozwalamy się wybrać na prezesów i członków zarządu; zajmować się jednak sklepami to nie nasza rzecz. Taką ordynarną robotę powierza się subjektom. Rezultat łatwo przewidziany.

Słuszność przyznać każe, że na najgłówniejszej ulicy przybył nam chodnik bardzo przyzwoity, ulica została częściowo zabrukowana i do pewnego stopnia skanalizowana; ale nie myśl szanowny czytelniku, żeby to było staraniem naszej inteligencyi—o nie, zawdzięczamy to tylko władzy miejscowej, która, miejmy nadzieję, i inne krzyczące nieporządki usunie.

Oprócz tego, buduje się u nas wspaniała Świątynia Pańska, która będzie ozdobą nietylko Dąbrowy, ale całej naszej okolicy. I to jednak niemal staraniem jednego człowieka, zacnego naszego proboszcza, bo inteligencyja miejscowa bardzo mały przyjmuje w tem udział.

Z przyjemnością również zaznaczamy fakt, że poważne u nas towarzystwo Huta Bankowa, pomimo ogólnej i ciężkiej stagnacyi w przemyśle, a co za tem idzie i braku obstalunku,

postępuje bardzo uczciwie względem swoich robotników, gdyż, o ile może, lokuje ich po różnych oddziałach, zmniejsza trochę zarobki, ale nie wydala ich i nie pozbawia w tak ciężkich czasach kawałka chleba. Bodajby i inne towarzystwa wstępowały w jej ślady.

X. Y.

Z Tomaszowa.

(Kor. «Tygodnia»).

Nasi goście.—Towarzystwo Dobr.—Wypadek w Nagóżycach.—Nożownictwo.—Światła duchowego i materyjalnego!—Próby oświetlenia.

«Nomina sunt odiosa» wtedy, kiedy ich wymienieniem zaszkodzićby można. To też nie wymienię nazwiska; powiem tylko, że znowu mieliśmy nieudany gościnny występ. Że też ci panowie zrozumieć nie chcą, iż dawno minęły czasy, kiedy prowincyję na plewy brać można było. Jaki taki wyjeżdża do Warszawy i za granicę i ztamtąd, choćby najograniczeńszy, wynosi jakoweś kryteryjum. Żal prawdziwie było patrzeć, jak ojciec rodziny nie zebrał z występu tyle nawet, żeby mieć o czem wyjechać; ale trudno—teatr to nie żadna instytucyja dobroczynna, idą doń ludzie po to, ażeby zakosztować prawdziwego estetycznego zadowolenia.

A propos instytucyi dobroczynnych, Towarzystwo Dobroczynności urządza teatr amatorski, z którego dochód ma zasilić kasę zapomogi, a p. doktorowa Rodowa choinkę dla biednej dziatwy z ochrony.

Światła wołamy ... w materyjalnem znaczeniu, niepewni, czy pertraktacyje w przedmiocie oświetlenia miasta, do jakichś doprowadzą rezultatów. Wprawdzie warszawska firma «Promień» dokonała tu trzykrotnych prób oświetlenia systemem «Waschington». Projekt ten nie licząc tego, że jest nad wyraz pożądane jego ziszczenie, ma tę dobrą stronę, iż nie napchałby cudzych kieszeni a dał zarobek swoim.

Lampa «Waschington» równa się światłu 750 świec i rozjaśnia przestrzeń około 40 sążni; przytem oświetlenie to wypadłoby zaledwie dwa razy drożej niż obecne, którego wcale oświetleniem nazwać nie można. W miejsce 2000 rb. płacilibyśmy rocznie rb. 3600, nie licząc bocznic, gdy tymczasem kosztorys elektrycznego oświetlenia wynosi 7000 rb. Mimo wszystkie te «pro», kto wie, czy go się prędko doczekamy, a rzecz pewna, iż nietylko właściciele domów, ale i prywatni mieszkańcy chętnieby do tego pożądanego ulepszenia rękę przyłożyli. *Owa.*

Sztuczne słodycze.

«Dobra gospodyni», która dzięki starannej Redakcyi wyrabia sobie coraz szersze koło czytelników w 51 № podaje poniższy bardzo na czasie artykulik:

Około Bożego Narodzenia w każdym domu dzieci raczą się do sytości cukierkami, bądź przeznaczonemi do jedzenia, bądź do zawieszenia na choince. Zbytecznie byłoby mówić, że największa część tych przysmaków, przeznaczonych na choinkę wędruje do żołądków. Nie od rzeczy więc będzie pomówić o cukierkach ze stanowiska chemika i specyjalisty.

Wiek dwudziesty kroczy zupełnie inną drogą, aniżeli dawne wieki. Dalekie są czasy, kiedy to nasi poczciwi praojcowie, nie przeczuwając nawet świetnych zdobyczy chemii, robili w swej zachwycającej prostocie sok poziomkowy z poziomek, malinowy z malin, esencyję ananasową z ananasa i t. d... Dziś „barbarzyńskie” te czasy oddawna przeminęły. Postępy syntezy chemicznej obdarzyły nas mnóstwem produktów sztucznych, które utorowały sobie szybko drogę do praktycznych zastosowań. Weźmy takie cukierki np. Jeżeli mamy do czynienia z renomowaną fabryką, to jeszcze pół biedy, o szkodliwych zafałszowaniach niema mowy. Inaczej jednak dzieje się, gdy się zwracamy do drugorzędnych producentów, a zwłaszcza, gdy kupujemy tanie cukierki zagraniczne. Są one w całem znaczeniu tego wyrazu sztucznym wytworem chemii. Przedewszystkiem nie używają do nich wcale, albo przynajmniej bardzo mało, cukru.

Jakto? cukierki bez cukru? zapytasz ze zdziwieniem, szanowna czytelniczko. Nie mamy bynajmniej zamiaru żartowania. Zamiast cukru, fabrykanci tanich cukierków biorą mięszaninę mąki z sacharyną. Sacharyna jestto produkt o niezmiernie słodkim smaku, ale wcale nie pożywny, a nawet niestrawny. W niektórych krajach zabroniono go sprzedawać. Pomimo to handlują nim potajemnie. Jakże nie ma sacharyna cieszyć się chętnymi nabywcami, kiedy posiada dwieście razy większą siłę słodyczy od najlepszego cukru?

Ażeby cukierkom nadać dobrą wagę, niesumienni producenci do mąki osłodzonej sacharyną, mieszają jeszcze ziemię folarską—gatunek gliny—która, jak się to łatwo domyślać, nie należy do lekkostrawnych rzeczy. Z takiej masy wyrabiają cukierki rozmaitej formy i nadają im żądany zapach za pomocą całego szeregu produktów chemicznych.

Istnieje wielka liczba związków, które, pomięszane w odpowiednich ilościach, dają zapach ananasu, brzoskwini, jabłek, poziomek i t. d.

Oto nazwy tych najgłówniejszych produktów: chloroform, eter masłowy, octowy, mrówkowy, waleryjanowy, benzoesowy, salycylowy, metyl-salycylowy, amylowo-octowy, amylowo-masłowy; kwasy: winny, szczawiowy, benzoesowy, wreszcie gliceryna. Kombinowane w rozmaitych proporcyjach owe sztuczne produkty znajdują obszerne zastosowanie nietylko w sztuce cukierniczej, ale do wyrobu soków owocowych, wódek, koniaków, limoniad, do nadawania bukietu fałszywym winom, do pączków i do wielu innych celów. Oto jak się robi sztuczna esencyja ananasowa: 1 centymetr kubiczny aldehydu, 1 chloroformu, 5 eteru masłowego, 10 amylo-masłowego, 3 gliceryny i 100 alkoholu.

Tak otrzymany produkt nie da się rzeczywiście odróżnić po zapachu od esencyi naturalnej; konsumenci ulegają więc zupełnemu złudzeniu. Nie ulega jednak wątpliwości, że sztuczna esencyja posiada odmienne własności, aniżeli naturalna.

Na tem jednak nie koniec: trzeba teraz nadać cukierkom prezencyję, trzeba uczynić je ponętnemi dla oka nabywcy, a sprawa to niełatwa. W epoce, kiedyśmy byli prostakami, nieznającymi dobrodziejstw chemii, barwiliśmy cukierki na czerwono koszenillą, na zielono wyciągiem z liści szpinaku, na żółto szafranem albo pyłkiem zebranym z niektórych kwiatów. Dziś mamy do rozporządzenia cały arsenał farb; za pomocą nich możemy dowolnie upiększać cukierki.

Dobrze jeszcze, gdy fabrykant ucieka się do barwników anilinowych; gorzej, gdy farbuje swoje wyroby na żółto ochrą żelazną, na czerwono związkami siarki z rtęcią i arszenikiem, na zielono arsenianem miedzi i t. d. Wprawdzie trujących farb znajduje się w takich cukierkach bardzo niewiele, ale i te drobne ilości wywołać mogą poważne zaburzenia w dziecinnych organizmach, zwłaszcza, jeżeli malcy popełniają nadużycia, bez wiedzy starszych.

A czekoladki?

Oh! i czekolada nie uniknęła smutnego losu. Fałszują ją bardzo zręcznie. Ma się rozumieć, że kakao nie wchodzi prawie wcale do tanich gatunków czekolady. Głównemi składnikami są: mąka ryżowa, lub kukurydzana, guma, dekstryna, melasa. Zamiast masła kakaowego biorą oliwy, olejku migdałowego, albo nawet łoju baraniego, czy też cielęcego. Mieszaninie nadają zapach za pomocą storaksu, albo benzoesu (gatunek żywicy). Nie sądźcie, że tak przygotowana czekolada jest już najgorsza; istnieją gatunki podrzędniejsze, zawierające połowę na wagę zabarwionej gliny, oraz kolkotaru (siarczanu żelaza).

Zabraniamy dziecku kawałka cukru zwyczajnego, umoczonego w porządnym koniaku, lecz pozwalamy mu pochłaniać tuzinami cukierki z sokiem.

Gdybyście, o matki! wiedziały, jakie ohydne mikstury zawierają takie cukierki, to wolałybyście napewno dać dziecku cały kieliszek wódki, wybierając z dwojga złego—mniejsze.

Nullus.

Kronika Piotrkowska.

— **Rozbudzony duch miłosierdzia** w mieście naszem, zainteresowanie się miejscowemi instytucyjami, częste teatry amatorskie, przy których ludzie łączą się i jednoczą — oto «Gwiazdka» nader sympatyczna, którą na dobro tegorocznych świąt zapisać pospieszamy. «Kochaj Boga i bliźniego Twego», owo kardynalne, pierwsze i streszczające w sobie wszystkie inne przykazanie—jest źródłem żywem, którem leczą się wszelkie dolegliwości moralne, kalectwa i zwyrodnienia.—Niechże nam ono nadal wraz z Gwiazdą Betleemską przyświeca!

— **(Nadesłane).** Od Szanownego Kuratora Szpitala i Domu Starców odbieramy co następuje: «Kilka rodzin tutejszych corocznie w dniu wilii oraz podczas świąt Wielkiejnocy wspierało miejscowy szpital i dom starców; nigdy jednak ofiarność ta nie była tak ogólną i tak chętną jak w roku bieżącym; nie kilka już ale kilka dziesiątków rodzin nadesłało dary do szpitala. Zacne Siostry Miłosierdzia, które z całem poświęceniem i nader ochoczo pełnią przyjęte na się obowiązki, rozradowane były niewymownie, a chorzy, których jest w szpitalu 59, o ile na to pozwalała dyjeta w dniu Wilii, dostali wino i różne do herbaty dodatki.

Bodajby rozbudzone zainteresowanie się szpitalem nadal trwało! Za dotychczasowe dary dla chorych i starców uważam sobie za miły obowiązek złożyć serdeczne podziękowanie.

Kurator szpitala i domu starców

D-r Strzyżowski.

— **(Nadesłane).** W ochronie № 1, w tegoroczną wigilię, jak od lat wielu rozdana została gwiazdka 125 dzieciom. Biedacy obdarzeni zostali ciepłemi ubrankami, obuwiem, piernikami, orzechami i t. d. Licznie zebrana młodzież z wielkiem życiem i ochotą zajęła się rozdawnictwem i radość napełniała jej serca na widok uciechy biednych maleństw, które z okrzykami zachwytu przyjmowały, każdy najskromniejszy nawet dar. Szczególniejszą radość sprawiały sierotkom stare zabawki, ofiarowane przez poczciwe dzieci z miasta. Laleczka z utrąconą nogą, lecz mrugająca oczkami; słoń niezasługujący już na tę nazwę, lecz poruszający głową; nawet łańcuch ze srebrnego papieru: wywoływały takie wybuchy szczęścia, tak rozjaśniały twarzyczki, iż niejednemu łza zakręciła się w oku, patrząc na maleństwa trzepoczące rączętami i wołające: «mnie, proszę pani, mnie, mnie!»

Szanownym paniom oraz młodym pannom i panom, którzy przyjęli udział w obdarowaniu biednych dzieci, składam serdeczne Bóg zapłać!

Opiekunka ochrony № 4

E. Krzywicka.

— **W ochronce № 2** rozdano ciepłe ubranka, pierniki i orzechy 115 dzieciom. Radość obdarowanych była niezmierna.

— **Strzałowe** zawodzi nas jakoś w tym roku. Było ono dotąd jednem z najpoważniejszych źródeł zapomogi dla uczącej się młodzieży. Wobec tego z obawą spoglądamy w przyszłość. Przyjdzie termin opłaty wpisu za 2-ie półrocze, do Redakcyi naszej kołatać będą rodzice, a my mniej niż kiedykolwiek będziemy w stanie wnieść opłat. Przypominamy dobry zwyczaj strzałowego i uczącą się młodzież pamięci panów myśliwych polecamy.

— **Na wpisy,** kółko amatorskie przygotowywa na koniec stycznia przedstawienie złożone z «Hajduczka».

— **Ofiara.** Ponieważ za świecznik laubzegowy, ofiarowany przez p. Jóźwickiego na cel dobroczynny, nikt nie dał sumy wyższej nad ofiarowane przez p. M. rub. 5 — sprzedaliśmy go zatem, a otrzymane pieniądze przesłali ubogiej wdowie z rodziną, pani K.

— **5 dni** z Piotrkowa do Rokicin szedł list włożony do puszki przy Dworcu d. 5 b. m. Dnia 6-go znalazł się w Rydze, w d. 9 powrócił do Warszawy i nakoniec d. 10 b. m. znalazł się nareszcie w Rokicinach.

— **Sprostowanie.** W sprawozdaniu z teatru amatorskiego w nazwisku uzdolnionego amatora p. Patzek, który odegrał rolę główną w «Fotografii Jędrusza», wkradła się pomyłka, którą niniejszem prostujemy.

— **Oświetlenie Tomaszowa** prawdopodobnie wkrótce się poprawi; prowadzą się bowiem pertraktacyje z warszawskiem Towarzystwem «Promień» i prawdopodobnie zostaną uwieńczone pomyślnym skutkiem (vide koresp. z Tomaszowa).

— **Zatwierdzone zostało** „Towarzystwo pomocy dla uczących się w Sosnowieckiej szkole realnej.”

— **Budowa** nowej fabryki w Sosnowcu pod firmą «Sosnowiecka fabryka armatur inżyn. A. Kowalewskiego i Stanisława Kranpa» została ukończoną i w dniu 15 stycznia p. roku ma być puszczoną w ruch.

— **W sosnowieckiem Towarzystwie** kopalń i zakładów hutniczych w Sosnowcu zatwierdzonym został bilans w d. 16 b. m. po dzień 30 września r. b. oraz wyznaczoną dywidenda 17%. Widocznie, pomimo nieszczególnego położenia rynku węglowego, kapitał w tem Towarzystwie bardzo dobrze się procentuje.

— **Szkoła przemysłowo-rękodzielnicza w Łodzi,** dzięki energicznie prowadzonym robotom, staje już pod dachem. Będzie to—jak zapewniają gazety—jeden z większych i okazalszych domów w mieście, bo zajmujący razem 4 i pół morgi przestrzeni, na placu ofiarowanym przez ojców miasta bezpłatnie, przy ulicy Karola, na rogu Pańskiej. Zakład składać się będzie z trzech budynków głównych, ogrzewanych systemem centralnym z wentylacyją, kanalizacyją własną, wodociągami i t. d. Systemu oświetlenia dotąd nie zdecydowano. Przewidywane wydatki obliczono na 370 tysięcy rubli, które jednak, według wszelkiego prawdopodobieństwa, jak wszystkie przewidywania w tym kierunku, nie wystarczą.

— **Otwarcie rzeźni** w Łodzi nastąpiło d. 20 b. m. o godzinie 12½ w południe. Udział w tej uroczystości—jak pisze korespondent «Kur. Warsz.»—brali p. Gubernator piotrkowski r. t. K. K. Miller, prezydent m. Łodzir. st. Pieńkowski, radca rządu gubernijalnego Zatajewicz, policmajster m. Łodzi r. st. Chrzanowski, inżynier gubernijalny p. Nowicki, kilku członków zarządu Tow. akc. rzeźni miejskich, radni magistratu łódzkiego, inżynier Dubeltowicz twórca rzeźni, oraz przedstawiciele prasy. Przed głównemi wrotami rzeźni inżynier Nowicki wręczył przy odpowiedniem przemówieniu p. Gubernatorowi klucz srebrny, którym ten otworzył bramę, prowadzącą wprost na t. zw. rynek targowy. Następnie udano się do pawilonu, przeznaczonego na rzeźnię wołów, gdzie weterynarz gubernijalny p. Kiszkiel, wygłosił odczyt. Wpomniał, że pierwsze plany poruczono naszkicować w r. 1893 budowniczemu Nowickiemu według kosztorysu 629,146 rb. Ponieważ miasto nie chciało budować swoim kosztem, postanowiono powierzyć budowę prywatnemu przedsiębiorstwu. Podjął się tego obywatel gub. mińskiej p. Ksawery Jelski. Koszta budowy rzeźni w Łodzi wynosiły rb. 1,064,486 kop. 42. Zgromadzeni zwiedzali po kolei wszystkie pawilony, budynki, motory, stacyję filtrów, targowisko i t. d. W rzeźni zabito jedną sztukę wieprza i w parę minut oczyszczono go w oczach zebranych.

— **Zamiast powinszowań Noworocznych** złożyli w Redakcyi: *na wpisy* pp. Stanisław i Janina Rosłanowie rb. 2, Henrykostwo Rudniccy rb. 2, Turczynowicz z Dobiecina rb. 2, D-r Wnorowski rb. 3;—*na wstydzących się żebrać* adwokatostwo Czyńscy rb. 3;—*na Tow. Dobroczynności* pp. Karol i Emilia Kowalczewscy rb. 3, Aleksander Ludwikiewicz rb. 2, M. Egierski rb. 1 kop. 50, Stanisław Srzednicki rb. 2;—*na Straż Ogniową Ochotniczą* pp. Emilia i Karol Kowalczewscy rb. 3, M. Egierski rb. 1 kop. 50.

W Towarzystwie Dobroczynności złożył p. Roch Gogolewski rb. 1.

— **W Nowo-Radomsku.** Zamiast powinszowań Noworocznych 1902 r. następujące osoby złożyły na Straż Ogniową ochotniczą miejscową: po rb. 3: F. Fabiani, I. Gurbski, K. Soczołowski i Pius Wünsche—po rb. 2, Blumenfeld, J. Husarzewski, F. Myśliński, Rameau, Raykowski i Stojanowski, — po rb. 1 kop. 50, Ks. Korycki, H. Bankier i Nowak Edmund,—po rb. 1, M. Blaski, F. Bartnicki, SS-wie A. Böhma, Chmurzyński, M. Dajkowski, F. Filipowicz, Ks. Głogowski. Ks. Kóławski. R. Kopytyński, Lorkowski, Ks. Modrzyński, W. Morozewicz, Mik. Nowacki, Otocki, F. Oczkowski, B. Rago, Leon Ruziewicz, K. Stanisławski, L. Swidziński, Stan. Soczyński, Mik. Szuster, Wyszatycki, A. Wolski, E. Wieliaszew, J. K. Zalejski i Zaremba;—po kop. 50, Bogucki, J. Caderski, J. Fryde, D. Fajerman, Goszczyński, Ed. Hintz, Kwapiszewski Julijan, Litwicki, Mikulski, A. Noetzel, Najkran, M. Pański, St. Peczyński, Starostecki Wojciech, Sienicki Józef, F. Zaleski i Tencer. — Razem z tego źródła wpłynęło do Kasy Straży Ogniowej w Nowo-Radomsku rb. 63.

— **Na ubogich** p. Z. Ch. złożyła wygrane w karty 26 kop.

— **Rachunek z przedstawienia amatorskiego na korzyść Towarzystwa Dobroczynności dia chrześcijan w Piotrkowie, w d. 18 grudnia 1901 roku.**

DOCHÓD:

Otrzymano za bilety	rb. 250 k. 30
Za programy	rb. 44 k. 68
Razem	rb. 294 k. 98

WYDATKI:

Druk afiszy i programów	rb. 8 k. 55
Za wynajęcie sali teatralnej od dzierżawcy	rb. 50 k. —
Podatek	rb. 11 k. 45
Za upozowanie	rb. 21 k. 30
Przybory teatralne	rb. 4 k. 40
Usługa	rb. 9 k. 10
Światło (gaz i świece)	rb. 5 k. 81
Kwiaty do przybrania sali	rb. 4 k. —
Węgiel na opał	rb. — k. 90
Przepisanie ról	rb. 2 k. 40
Razem	rb. 117 k. 91

PORÓWNANIE:

Otrzymano	rb. 294 k. 98
Wydatki	rb. 117 k. 91
Pozostało na czysto	rb. 177 k. 7

Szanownemu gronu amatorskiemu, oraz muzyce amatorskiej, Rada Towarzystwa składa niniejszem serdeczne podziękowanie.

Prezes Rady *Strzyżowski.*

Członek Rady, Sekretarz *Konarzewski.*

— **Z powodu kończącego się kwartału i roku, przypominamy Szanownym naszym abonentom, że czas już wnosić przedpłatę na rok 1902; przedewszystkiem zaś prosimy tych, co dotąd za ubiegający rok nie zapłacili, by zechcieli zaległości uregulować.**

Nowoprzybywający od Nowego Roku prenumeratorzy, otrzymają bezpłatnie 18 pierwszych arkuszy drukującej się obecnie powieści Walerego Przyborowskiego „O milijony”.

Najwyższe nagrody, odznaczenia, rangi i zmiany.

— Nadetatowy wikaryjusz parafii Mileszki w pow. łódzkim, ks. Walenty Laudowicz, zatwierdzony został w godności administratora nowo-utworzonej parafii Chojny. Dziekan dekanatu łódzkiego i proboszcz parafii św. Krzyża w Łodzi, ks. Zygmunt Łubieński przeniesiony w godności administratora do parafii Wola p-tu warszawskiego. Administrator parafii Sadkowice w pow. rawskim, ks. Jan Garbowski, przeniesiony do parafii Śleszyn w pow. Kutnowskim. Administrator parafii Straszewo, ks. Wacław Piotrowski do parafii Żóraw w pow. częstochowskim. Naczelnik stołu kancelaryi policmajstra m. Łodzi, Włodzimierz Szewczenko, mianowany sekretarzem tejże kancelaryi.

Z DALSZYCH STRON.

— **Okręgowy zarząd górniczy.** We właściwych sferach poruszony został projekt przeniesienia siedliska zarządu Zachodniego okręgu górniczego z Suchedniowa do Warszawy. Jeżeli projekt ten dojdzie do skutku, budowle w Suchedniowe obrócone być mają na pomieszczenie szkoły praktykantów leśnych, pracujących w leśnictwach skarbowych.

— **Pies i kredyt.** (Dosłownie z «Gaz. Kiel.») «Komitet dyskontowy jednej z instytucyj prywatnych kredytowych w Kielcach odmówił pożyczki pewnemu młodzieńcowi, między innemi przyczynami i dlatego, że włóczy za sobą psa po restauracyjach, cukierniach i innych miejscach publicznych i gwiżdże. Kto «gwiżdże» sobie na porządek publiczny i ludzkie towarzystwo—utrzymywał oponent — ten w terminie płacenia weksla także «gwizdać» będzie.

— **Szkodliwe kalendarze.** «Kur. Codz.» pisze, że świeżo wyszła w Galicyi broszura, wykazująca złą wolę niemców w szerzeniu swoich fabrykatów kalendarzowych wśród ludności polskiej. Jedno z głównych ognisk, gdzie się fabrykują takie kalendarze jest w Wirtenbergu. Wydawcą ich był niegdyś Steinbrenner, a chociaż obecnie firma ta przeszła w inne ręce, tendecyja pozostała ta sama. Takie kalendarze znane i u nas p. n: „Maryański“, „Najświętszej Rodziny”, „Przyjaciel rodziny“ i inne, drukują się w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy i mają na celu głównie szerzenie pojęć niemieckich i wpajanie w lud przekonań o wielkości Niemiec. Słusznie też bardzo pisma galicyjskie przestrzegają przed szkodliwością tych kalendarzy, które, dzięki taniej cenie i kolorowanym obrazkom, znajdują dużo nabywców.

— **Dzierżawa zakładów górniczych.** W ministeryjum rolnictwa i dóbr państwa, w biurze rady górniczej w Petersburgu, dnia 20 Lutego (2 Marca) roku przyszłego, odbywać się będzie licytacja na 24-letnią dzierżawę skarbowych zakładów górniczych do wytapiania żelaza, położonych w gub. kieleckiej, radomskiej i piotrkowskiej: 1) w Bzinie (chwilowo nieczynnych) i w Mostkach, 2) w Rejowie, 3) w Sielpi.

Wspólnie z powyższemi zakładami, dzierżawcy oddane zostaną dla dalszej eksploatacyi kopalnie rudy żelaznej, mianowicie: Paweł, Pleśniówka, Roznosy, Włodzimierz, Czub, Siatka, Hamłoze, Dalejów, Zapowiedź, Rędocin Anna, Bukowe, Malachów, Myszka, Żarnowa Góra, Majków, Chełm, Ostre górki i Lubianka.

Nadto dzierżawcom przyznane zostaje prawo poszukiwań i eksploatacyi rud żelaznych w lasach skarbowych w okręgu 12 wiorst naokoło zakładów w Bzinie, Mostkach, Rejowie i Mroczkowie.

Do licytacyi stawać mogą tylko rosyjscy poddani, a także akcyjne lub udziałowe towarzystwa, złożone z czynników krajowych.

Wiadomości ogólne.

— **Przeniesienie świąt.** Wielkanoc w r. przyszłym przypadnie w d. 30 marca, wobec czego święto Zwiastowania Najśw. Maryi Panny, przypadające na d. 25 marca, a więc w Wielkim tygodniu, przeniesione będzie na dzień 7 kwietnia, t. j. na poniedziałek po Przewodniej Niedzieli.—W d. 8 maja, jako w czterdziestym od Wielkiejnocy, obchodzone być musi wielkie święto Wniebowstąpienia Chrystusa Pana, a że z żadnem innem obchodzone być nie może, przeto przypadającą w tym dniu uroczystość św. Stanisława, Kościół przeniósł na dzień następny, t. j. na piątek d. 9 maja.

Z BIBLIJOGRAFII I PRASY.

— «MOWY POGRZEBOWE». Pan Jan Maurycy Kamiński, znany adwokat przysięgły, zebrał w jeden tomik 14 przemówień, które wypowiedział od 1872 do 1894 roku nad mogiłami ludzi dobrej woli. W każdej z nich w treściwych słowach autor charakteryzuje tych, którym cześć oddaje. Książka wydana w drukarni p. F. Karpińskiego odznacza się piękną szatą zewnętrzną.

— «W TUNISIE I NA MALCIE». P. St. Bełza do poprzednich opisów podróży dodał obecnie nowy tomik. Jak zawsze pięknym językiem spisuje wrażenia odniesione w Tunisie i na Malcie, a niewielkich rozmiarów książeczkę zdobi prawdziwie artystycznemi rycinami.

— «LEGENDY». Pod tym tytułem wyszedł z pod pióra p. Kazimierza Kalinowskiego zbiorek legend o «Matce Niebieskiego Pana» i «Świętych Patronach». Zbiorek przedstawia się bardzo sympatycznie a język autor wybornie sharmonizował z treścią

opowiadań. Legendy stanowią bardzo wdzięczny podarek gwiazdkowy dla podrastającej młodzieży.

— «KSIĄŻKA I CZYTANIE». Pogadanka wypowiedziana kilkanaście razy w Warszawie i na prowincyi przez znanego literata p. Karola Hoffmana wyszła w oddzielnej książeczce. Autor na czele swej pracy pomieścił następującą dedykacyę: «Tobie, bracie rzemieślniku, który po znoju pracy codziennej szukasz rozrywki godziwej i Wam, gromady całe samouków, dążących do światła i piękna, poświęcam tę książeczkę». Słowa powyższe najlepiej określają intencyję autora i wskazują dla jakich ją przeznaczył czytelników. W swoim czasie, gdy autor u nas pogadankę swą wygłosił, wyraziliśmy uznanie nasze dla doskonale napisanej i pięknie przeczytanej pracy. Obecnie uzupełnił ją p. Hoffman oraz dopełnił spisem książek, z których składać się powinien tani księgozbiór. Bardzo książeczkę tę polecamy pragnącym czytać, a potrzebującym odpowiednich wskazówek.

— «DŁAWCE». Taką nazwę daje malarz i archeolog p. Maryjan Wawrzeniecki tym wszystkim, którzy strychulcem szablonu ścierają każdy indywidualny poryw w sztuce, a w książce swej wyszydza niepowołanych a zarozumiałych krytyków, którzy nie wahają się szarpać nawet takich jak Matejko mistrzów. Rzecz napisana z dużą werwą polemiczną.

— «W KRAINIE TYGRYSÓW» bardzo dobrze opracowana przez p. H. S. według Piotra Maëla, powieść dla młodzieży. Odznacza się ona pięknym językiem w przekładzie, co u nas nie jest wcale rzeczą zwykłą. Bajka bardzo zaciekawiająca acz niebardzo prawdopodobna. Książeczka ta wyszła jako premium do «Wieczorów rodzinnych».

ROZMAITOŚCI.

— **Pewien kupiec** ze Stanisławowa otrzymał z Hamburga cennik gwiazdkowych wydawnictw księgarskich i odesłał go z powrotem, opatrzywszy przedtem cennik napisem «Vide Września». W parę dni potem nadszedł list od księgarza, w którym ten tłomaczy się, że nie może być odpowiedzialny za tę «tragiczną komedyję» jego rządu, której przeszkodzić nie było w jego mocy. A więc—poskutkowało!

— **W sprawie bocianów.** P. Komarowski z Wielunia w «Łowcu Polskim» ostatecznie stwierdził, że bociany zjadają młode kuropatwy, a więc doszedł do wniosku, że należy te szkodliwe ptaki wytępić. Jedno z pism warszawskich daje na to taką dowcipną odpowiedź:

«Nie myślimy zaprzeczać, że siedząc w Wieluniu i wyjechawszy kiedy niekiedy na polowanko z naganką kilkudziesięciu chłopaków na jednego zająca, można spostrzedz bociana z młodą żabą lub starą kuropatwą w dziobie. Głodny bocian tak bardzo wybierać nie może; ale czy z Wielunia można się przyjrzeć, ile bocian robactwa w polu niszczy, ile płazów zjada, ile korzyści przynosi? Żaden myśliwy miejski, gotowy zawsze do strzału, choćby do Burka w braku zwierzyny, stwierdzić pożytku bociana nie może. O tem wiedzą ci, co mają jeszcze do czego strzelać na własnych polach. Jeżelibyśmy wnioskowali z takich danych, na jakich p. Komorowski domaga się wyniszczenia bocianów, doszlibyśmy do rezultatów niemożliwych: koń zjada owies, krowa siano, psy mięso i kaszę—więc też tępić je należy z tej samej racyi, co i bociany. Kuropatwy i zające niszczą pola chłopów, zjadają oziminy, a więc może to i dobrze, że bocian tępi tych szkodników».

«Na takie rozumowanie chyba nikt się nie zgodzi.

— **Wypoczynek drutów telegraficznych.** Czytamy w paryzkim «Monde»: «Wiadomo powszechnie, że ludzie potrzebują wypoczynku; mniej znany jest fakt, że ta potrzeba istnieje także dla przedmiotów martwych.

Zauważono naprzykład, iż maszyny, zatrzymywane kiedy niekiedy, są daleko trwalsze od tych, którym ludzie nakazują ciągłą pracę.

Obecnie stwierdzono, że nieprzerwany wpływ prądów elektrycznych na metale jest szkodliwy. Nauka wykazała, że druty telegraficzne męczą się, i że w poniedziałki pracują lepiej niż w soboty w krajach, gdzie telegrafistom zapewniono spoczynek niedzielny». A zatem i druty potrzebują wypoczynku. Cóż powiedzieć o telegrafistach?

— **W „Przeglądzie Zakopiańskim“** p. F. E. opisuje pod powyższym tytułem dwa rzadkie zjawiska przyrody, które widział podczas wycieczek w Tatry. Pierwsze z nich, to gloria tęczowa, widziana d. 31 sierpnia r. b. ze szczytu Szatana. Zjawisko polega na tem, że widzi się wśród mgły, poniżej siebie, podwojoną kolistą tęczę, wśród której widnieje ciemne odbicie postaci patrzącego. Odbicie głowy, okrążone jak gdyby złocistą aureolą, znajduje się w centrum kół tęczowych, tułów dochodzi do ostatniego obwodu tęczy, a nogi, dziesięćkrotnie przewyższające rzeczywistą długość, sięgają stóp patrzącego. Drugiej osoby widzieć nie można. Stanąłem tuż obok przewodnika i wziąłem go za rękę; widziałem jednak prócz swego odbicia, zaledwie część ręki przewodnika. Wewnętrzna tęcza jest znacznie wyrazistszą, lecz węższą. Chwilami gloria tęczowa słabnie: barwy bledną, zewnętrzna tęcza znika, odbicie postaci zeciera się. Widziane przezemnie zjawisko było bardzo wyraźnem i trwało przez cały czas pobytu na szczycie, to jest przez półtorej godziny, pomimo, że szczyty dalszych gór się odsłaniały, a mgła pozostawała tylko w dolinach. Gloria tęczowa zjawiła się około godziny wpół do drugiej, w stronie ku północnemu wschodowi, a posuwała się przytem bardzo nieznacznie ku wschodowi. Podobne zjawizko, lecz znacznie słabsze i przez krótką chwilę, widziałem w dwa dni później z przełęczy na Garłuchu.

Niemniej rzadkiem było drugie zjawisko. Pan F. E. zabłąkał się we wrześniu z towarzyszami wśród ogromnych złomów skalnych w dolinie Pięciu Stawów Polskich i już w ciemnościach nocnych starał się dotrzeć do schroniska przy wielkim Stawie. Zwolna zaczęła nadciągać burza, a wreszcie rozszalała się na dobre.

„Błyskawice oślepiały nas — pisze doświadczony turysta — a grzmoty, wogóle silne wśród gór z powodu wzmocnienia i przedłużenia ich przez echo, przedstawiały się naszej podnieconej wyobraźni co najmniej, jak odgłos walących się skał. Ogłuszeni burzą, zmęczeni całodziennem chodzeniem, a głównie ostatniem kilkogodzinnem błądzeniem wśród ciemnej nocy, zmoknięci, zziębnięci, straciliśmy wreszcie nadzieję dojścia do celu. Nagle błysło i zagrzmiało prawie jednocześnie i tak przeraźliwie, że długą chwilę staliśmy wprost oszołomieni z zamkniętemi oczami, nie zdając sobie sprawy z tego, co zaszło. Po chwili bezwiednie wyrwały nam się jednocześnie pytania: Co to było?“ Byliśmy już szalenie zdenerwowani, gdy wtem, spojrzawszy na siebie, spostrzegamy, że brzegi naszych kapturów, niektóre miejsca nad czołem i końce palców świecą się tajemniczo. Wrażenie było tem silniejsze, że w ciemności widzieliśmy tylko niewyraźnie zarysy naszych postaci, którym światła nad czołem, przypominając nieco rogi, nadawały prawdziwie szatański wygląd. Rzecz oczywista, że widok ten nie był przyjemnym. Przykrem też było lekkie kłucie w stawach palców, odczuwane przy podnoszeniu rąk. Musieliśmy użyć całego wysiłku woli, aby ze względnym spokojem wytłomaczyć sobie to zjawisko silnem napięciem elektryczności w powietrzu. Burza trwała jeszcze pół godziny, a potem słabnąc znacznie, oddalać się poczęła.

— **Myszy kontrolerami czystości masła.** Prof. Coy w Princetown Newjersey, w Ameryce Północnej, posiada labotaryjum, celem odbywania prób z materyjałami spożywczemi. Pewnego dnia przeniesiono mu 10 prób masła, do zbadania co do czystości, lub domieszki margaryny. Na drugi dzień spostrzegł, że 8 prób było napoczętych przez myszy, a dwie prawie nienaruszone. Zbadał masło i stwierdził, że w tych dwóch próbach była margaryna, a w 8 było masło czyste. Toż samo było i na drugą noc: postawił dwie próby: jedną masła czystego, drugą z domieszką margaryny Znów się to samo powtórzyło: masła z margaryną myszy nie ruszyły, poczuwszy w niej olej i tłuszcz owczy. Próby te powtórzył kilkakrotnie i zawsze się przekonał, że myszy doskonale się znały na czystem maśle.

BAJECZKA.

Wilk raz z ciemnego boru zajrzał do stolicy.
Gdzie spotkał on znów lisy—pobratymcy swoje.
«Przyszedłem was odwiedzić—bo w mej okolicy
Ciężki teraz przednówek i straszne rozboje.»
«Ach kumie»—lis odpowie (chytry i wytrawny
Znawca stosunków w mieście)—to jest zwyczaj dawny.
Któż teraz tak otwarcie po drogach rozbija?
Wszak teraz każdy mądry tak prawo omija,
Aby nie był złapany na miejscu kradzieży—
A reszta się ułoży. Kawał czasu zbieży
A później świat zapomni o przestępstwie całem,
I wszystko się okaże tak marnem i starem
Że nie warto już sobie zaprzątać tem głowy!»
«Więc kumie—na łów idźmy—a łup do połowy».

* * *

Na drugi dzień wilk uciekł już do swego domu.
«Źle robić ja potrafię, lecz nie zniosę sromu
Aby zawsze był winien ten, kto się nie broni,
Lub kogo siła wyższa przed prawem nie chroni».

Wiktor Gozdawa.

Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

— W dniu 18 (31) grudnia w m. Łodzi przy ulicy Rynek-Górny pod № 2 na sprzedaż mebli i bardów, od sumy 260 rb.

— 31 grudnia (13 stycznia) w zarządzie p-tu rawskiego na 3-chletnią dzierżawę dochodów z rzeźni miejskiej w Rawie, od sumy rocznej 1383 rb. 20 kop. (in plus).

— 2 (15) stycznia w urzędzie p-tu częstochowskiego, na wybrukowanie ulicy Ogrodowej w m. Częstochowie, od sumy 13471 rb. 44 kop. (in minus).

— 17 (30) grudnia w kancelaryi gimnazyjum męzkiego w Częstochowie, na dostawę w ciągu 1902 r., artykułów żywności, opału i światła dla internatu tegoż gimnazyjum, od sumy 6397 rb. 52 kop.

— 27 i 28 grudnia (9 i 10 stycznia) w magistracie m. Brzezin na dzierżawę 36 wolnych miejsc w synagodze w m. Brzezinach, od 20 rb. za jedną parę miejsc, (in plus).

— Na sprzedaż ruchomości: 1) 20 grudnia (2 stycznia) w Strykowie, 2) 27 grudnia (9 stycznia w Brzezinach, 3) 28 grudnia (10 stycznia) w Tomaszowie.

— 3 (16) stycznia w kancelaryi magistratu m. Pabijanice na 3-ch letnią dzierżawę: 1) placu „po starym maneżu", od sumy rocznej 10 rb. 50 kop. (in plus), 2) działka ziemi, położonego we wsi Karniszewice, od sumy 21 rb. 65 kop. (in plus).

— 22 grudnia (4 stycznia) w kancelaryi gminy Dłutów w pow. łaskim na budowę 20 sążni szosy na trakcie II rzędu Pabianice-Bełchatów, od sumy 697 rb. 62 kop. (in minus.)

CENY ZBÓŻ

za korzec wagi Warszawskiej

podług sprawozdań „Okólnika Rolniczo-Handlowego".

ZBOŻA	Łódź	Piotrków
	Ruble i kopiejki.	
Pszenica wyborowa	5.85—6.25	5.85—6.10
„ średnia		
Żyto wyborowe	3.90—4.30	3.90—4.25
„ średnie		
Jęczmień browarny	4.25	3.40—3.85
„ na kaszę	3.70	
Owies wyborowy	3.20—3.75	3.00—3.40
„ średni.		
Groch warzelny	7.20	—
„ pastewny	6.30	
Proso	—	—
Gryka	—	—
Rzepak	—	—

OGŁOSZENIA.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 18 powieści p. t. «O MILIJONY».

Redaktor i Wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

moja niewinna i jedynie w celach rozrywki przedsięwzięta wycieczka do Warszawy.

— Czyż mógł przypuszczać Walburg, mówiłem sobie, że każden krok zbliżający mię do Warszawy, zbliża i jego karę? Jakże to dziwnie splatają się i ważą na tym świecie różne losy ludzkie! I jaki koniec będzie tego wszystkiego?

Z tych filozoficznych rozmyślań zbudził mię szary, mętny, dżdżysty świt poranku. Witałem go z radością, bo kładł on kres moim męczarniom na kanapie pocztowej, prawdziwem madejowem łożu nowożytnego wynalazku. Wstałem znużony, zmęczony, niewyspany i głodny straszliwie, oczekując z utęschnieniem tej chwili, gdy będę mógł dalej puścić się w podróż. Deszcz ciągle padał, nieznośny, monotonny kapuśniaczek. Wielkie mgły włóczyły się po polach i zimno było przenikliwie, a błoto na szosie po kostki. Ten smutny dzień nabawił mię prawdziwie angielskiego spleenu, dziedzicznej choroby mej krwi rodowej i, w tym stanie ducha i serca, przesiedziałem na stacyi wiejskiej całe pół dnia jeszcze, nim władze miejscowe załatwiły ze mną wszelkie formalności.

Poszukiwania w lesie, na których spędzono całą noc, jak się tego spodziewać należało, nic nie wykryły. Niecny zabójca nie czekał na przedstawicieli sprawiedliwości paradyzkiej i ukrył się gdzieś dobrze, pozostawiając pole swobodne do szerokich gawęd i szerszych jeszcze domysłów. Przy mej pomocy władze

— Oczywiście.

— I pełnił obowiązki urzędnika stanu cywilnego?

— Nie, do tego nie miał prawa.

— A więc któż spisywał akta?

— Spisywał je organista, stary Gotlib Meyer, a pastor L. je podpisywał. Ten Meyer zresztą był osobą wpływową i byłby podziśdzień, gdyby tu mieszkał.

— To on żyje?—zapytałem z pewnem drżeniem w głosie, bo zdawało mi się, że na jakiś ślad wpadam.

— A żyje.

— A gdzież mieszka?

— O! daleko ztąd: w okolicach Włoszczowy, małego miasteczka, gdzie ma ładną podobno kolonję.

Teraz byłem pewny, że jestem na śladzie.

— Musiał widać majątek zrobić na swej posadzie tutaj? zapytałem podstępnie.

— Ej!—uśmiechnął się urzędnik — trudno to proszę pana, zrobić tu majątek. Parafija nieliczna i niebogata ledwie się żyje.

— A Meyer?

Urzędnik poruszył głową, jakby na znak, że nie może na to odpowiedzieć. Widocznie nie chciał przed człowiekiem obcym i nieznanym sobie, opowiadać historyj, w których prawdziwość sam może nie wierzył. Ale na szczęście moje wyręczył go w tym względzie jego kolega, człowiek młody, z główką rozczesaną na środku, z pretensyją do elegancyi w ruchach.

— Ba! zawołał głosem szyderskim, stary Meyer miał ładną i młodą żonę!

I począł się śmiać głośno i impertynencko.

— Cicho byś pan był, panie Lange, zawołał starszy; jak można takie głupstwa gadać o człowieku, którego pan wcale nie znałeś.

— Jakto nie znałem? znałem go doskonale i jego żonę! Ananas to była kobietka.

Mlasnął językiem z wyrazem lubieżnego zachwytu i śmiał się znów głośno.

— Jak było, to było, zakonkludował starszy, ale nie należy rzucać kalumni na ludzi nieobecnych i starszych od pana.

Wyrzekłszy to z gniewem, zwrócił się do mnie i zapytał zimno:

— Czem możemy panu służyć?

— Już niczem, skoro niema tego aktu. Przepraszam panów.

— Pożegnałem się, podając im rękę, a czyniłem to w tym celu, by można młodszemu szepnąc kilka słów do ucha. Jakoż gdym się ściskał, rzekłem.

— Wyjdź pan na chwilę na ulicę, mam do pana interes.

Mrugnął małemi siwemi oczkami na znak zgody i uśmiechnął się swym brzydkim śmiechem, a za pięć minut już z nim rozmawiałem na ulicy.

— Mieszkam, powiedziałem mu, w hotelu Paryskim pod № 24. Jeżeli mi pan za parę godzin przyniesiesz szczegółową relacyję o Meyerze, gotów jestem pana za to wynagrodzić.

Nic więcej mój pan Lange nie umiał już powiedzieć; zresztą to, co mi zakomunikował, było dla mnie aż nadto wystarczającem. Pożegnałem go więc obdarzywszy drugą dziesięciorublówką, z czego był niezmiernie zadowolony i zapewniał uroczyście o swem poświęceniu dla mnie.

Jakiż wniosek wyciągnąć należało z tych wiadomości, jakich mi udzielił Lange?

Przedewszystkiem ten, że jeżeli gdzie kryje się rozwiązanie tajemnicy otaczającej Walburga i moją nieszczęśliwą matkę, to w tym arcypodejrzanym stosunku, jaki zachodził między Walburgiem a Meyerem, między zamożnym obywatelem ziemskim a prostym organistą kościelnym. Że stosunek ten wynikł z faktu niezmiernej dla obu wagi, faktu, którego pokryciem najprawdopodobniej był udany romans z żoną Meyera, to mi się wydało bardzo możliwem i nieulegającem wątpliwości; że fakt ów dokonany był przez obu, że go zrobił Meyer na żądanie Walburga i że ten ostatni zapłacił organiście za to owym folwarkiem; że nakoniec to wszystko miało ścisły związek z losami mej matki i mego biednego ojca. Oto wnioski, jakie wyprowadziłem z relacyi Langego.

Wobec tego, cóż mi teraz czynić należało? Cokolwiek bądź musiałem się dowiedzieć o miejscu pobytu Meyera, zobaczyć się z nim i jakimkolwiek sposobem wydobyć z niego prawdę. W tym celu trzeba było wracać do Włoszczowy, z czego byłem bardzo zadowolony, najprzód dlatego, że mię to zbliżało do głównego miejsca całej sprawy, a potem pozwalało

wiejskie nabyły wreszcie tego przekonania, że celem zamachu był rabunek, w czem, powtarzam, starałem się je utwierdzić. Nakoniec koło południa, podpisawszy mnóstwo protokułów, zostawiwszy mój adres i przyrzeczenie, że stawię się na każde wezwanie, wyjechałem około godziny 1-ej w dalszą mą podróż.

Nad wieczorem tegoż dnia, zmęczony, przemoknięty do nitki, stanąłem w Piotrkowie, w wygodnym hotelu i zaraz poszedłem spać, gdyż snu najbardziej potrzebowałem.

XIII.

Całą noc wybornie spałem i obudziłem się rzeźki, zdrowy, wypoczęty i pełen zdwojonej energii. Zjadłszy śniadanie i zasięgnąwszy wiadomości od służącego, że nikt o mnie nie pytał, co dowodziło, że na chwilę przynajmniej Walburg zatracił mój ślad, około godziny 10-ej rano wybrałem się do kancelaryi urzędnika stanu cywilnego parafii ewangielickiej. Na ulicy nie zauważyłem nikogo podejrzanego i powoli nabrałem przekonania, że nie jestem śledziony, co mnie jednak wcale nie uspokajało; przeciwnie, zdawało się to mówić, że Walburg przygotowuje jakiś cios potężny i stanowczy.

W kancelaryi parafijalnej, w dużym pokoju zastawionym szafami, pełnemi ksiąg i akt, znalazłem dwóch bardzo grzecznych i bardzo przyzwoitych urzędników. Gdym powiedział czegom żądał, chętnie mi usłużono; pokazało się, że pod datą 27 Lipca

1846 r. żaden akt ślubu nie był w tej parafii spisany i że wogóle niema w niej aktu ślubnego Walburga, choć przejrzeliśmy księgi z całych dziesięciu lat. Pokazało się zatem jak najoczywiściej, że Walburg wcale ślubu z moją matką nie brał, biedna kobieta padła widocznie ofiarą wyrafinowanego podstępu i oszustwa. Mając już w ręku dowody fałszerstwa urzędowych dokumentów, dokonanego przez Walburga, należało mi teraz wykryć całą sieć intryg, którą ten niegodziwy łotr oplątał moją rodzinę.

Ale jak wykryć? dokąd się udać? gdzie szukać? W położeniu bez wyjścia, w jakiem się nagle znalazłem, nie chcąc opuścić kancelaryi, gdyż coś mi mówiło, że powinienem tu jakiś ślad znaleźć, dla upozorowania mego pobytu, mówiłem:

— To jednak dziwne, bardzo dziwne, że tu niema aktu ślubnego pana Walburga. Czy nie moglibyście mnie panowie objaśnić, kto był koło 1846 r. pastorem.

— Dlaczegóżby nie? odparł starszy urzędnik. Pastorem wówczas był L., tylko, że na parę lat przed rokiem 1846 został sparaliżowany i prawie nie zajmował się niczem. Władza go trzymała na parafii ze względu na jego wiek i zasługi.

— A któż pełnił jego obowiązki? przecież nabożeństwo musiało się odbywać?

— Miał wikaryjusza, obecnie pastora w L.

— I ten zajmował się wszystkiem?

— Tak.

— Dawał śluby, chrzcił i grzebał?

Mówiłem otwarcie, gdyż wiedziałem, z kim mam do czynienia.

— Rozumiem! odparł Lange, mrugając oczami; ale co pan chcesz wiedzieć?

— Przedewszystkiem, jaką drogą doszedł do majątku i gdzie obecnie mieszka?

— Dobrze, będę u pana o pierwszej po południu.

Dla zachęty wsunąłem mu w rękę papierek dziesięciorublowy, z czego zdawał się być bardzo zadowolony i nie mając już co robić, a nie chcąc włóczyć się po mieście, poszedłem do hotelu. Znów wybadałem szwajcara, czy się kto o mnie pytał i otrzymałem przeczącą odpowiedź. Nikogo też podejrzanego nie zauważyłem i spokojnie czekałem przybycia pana Lange.

Stawił się punktualnie o godzinie pierwszej i przyniósł mi taką, ze wszech miar ciekawą relacyję. Meyer, człowiek już w wieku, ożenił się koło roku 1846 z młodą i przystojną bardzo dziewczyną. W opisie jej wdzięków, Lange, który ją znał i pamiętał dobrze, wpadał w zachwyt. Żona ta miała romans z jakimś bardzo zamożnym obywatelem, Niemcem podobno z rodu, posiadającym majątek w okolicach Włoszczowy i ten to obywatel, podarował Meyerowi, tamże pod Włoszczową jakiś ładny folwark i to bardzo niedawno, bo przed kilku zaledwie laty. Oczywiście wszyscy są tego przekonania, że to była zapłata za żonę, ale on, Lange, i jeszcze jeden człowiek, u którego tych szczegółów zasięgnął, są przekonani, że Meyer całkiem za co innego ów folwark dostał.

Za co, nie wiedzą; musiało to jednak być coś bardzo ważnego. Przekonania te swoje opierają mianowicie na tym fakcie, że romans owego szlachcica trwał przez rok tylko, mianowicie przez r. 1845 i że potem się przerwał, zdaje się dlatego, że ów obywatel się ożenił. Że potem owego obywatela nie widywano wcale u Meyerów przez kilkanaście lat, aż nakoniec zjawił się przed dwoma czy trzema laty; że zaszła między nim a Meyerem jakaś bardzo burzliwa scena, rezultatem której było to, że Meyer podał się do dymisyi i przeniósł się na ów folwark.

— Czy nie wiesz pan, co było przedmiotem kłótni między Meyerem i owym szlachcicem?

— Nie! człowiek,który mi to wszystko opowiadał, kilkakrotnie skradał się pod drzwi pokoju, w którym się kłócono, ale nic nie słyszał takiego, z czegoby jakiekolwiek wnioski mógł wyciągnąć.

— Czy ja nie mógłbym się widzieć z tym człowiekiem?

— Stanowczo nie. Zastrzegł to sobie wyraźnie; zresztą jestem przekonany, że nicby się pan dobrodziej od niego więcej nie dowiedział, bo on też nie więcej wie, a może mówić nie chce.

— Aha! a nie wiesz pan, jak się ów obywatel nazywał?

— Nie wiem, nikt tu nie wie.

— Czy żona Meyera żyje jeszcze?

— Żyje i musi to być jeszcze ładna kobieta; liczy ona o ile wiem, nie więcej nad trzydzieści kilka lat. Najpiękniejszy to wiek u kobiet u nas.